



Zapiski teatralne

NADAWCA 2114

OKRES ŚWIĄTECZNY czy karnawałowy posiada również w teatrze swoje prawa i sceniczne odbicie. Dobrze skonstruowany repertuar nie powinien się obejść bez pozycji komediowych, w myśl starej zasady, że nie tylko samym dramatem teatr stoi ale i śmiech jest widzowi potrzebny. Obecny sezon w Teatrze zielonogórskim wszystkie te momenty uwzględniła, rzecz by można z precyzją kalendarzową. Jak do tej pory mechanizm ten działa niezawodnie nie tylko w realizacji tej zasady w sensie repertuarowego wyboru, ale i artystycznej ekspozycji.

Wspominam o tym przy okazji kolejnej premiery jaka miała miejsce kilka dni przed świętami. Nie twierdząc aby decyzja wystawienia nawet nieznanego do tej pory w Polsce farsy E. Labiche, wywołała u mnie pełny aplauz, wybór ten posiadał w moim odczuciu pozory pewnej łatwizny. Po obejrzeniu „Nadawcy 2114” zdanie to odmieniłem i choć pozycja ta z pewnością do osiągnięć repertuarowych tego sezonu należeć nie będzie, trzeba podziękować realizatorom za ten „zastrzyk gazu rozweselającego”, działającego w sposób zmasowany przynajmniej przez dwie godziny trwania spektaklu.

Eugene Labiche wyśmienity majster francuskiej farsy bulwarowej, światowy klasyk tego scenicznego gatunku, stawiający sobie za cel jedynie „wyzwolenie człowieka od ciężaru myśli”, od przeszło stu lat bawi swym śmiechem pokolenia widzów teatralnych. Jego przebogata twórczość to rzekomo, jak dowcipnie po wiedziano przy okazji prapremiery „Siomkowego kapelusza” (miała ona miejsce w roku 1851, swego czasu farsę tę wystawiano również w Gorzowie): „Najgłośniejszy wybuch śmiechu w dziewiętnastym wieku”. Labiche to również najpłodniejszy i najpopularniejszy dostawca tekstów teatralnych w czasach mu współczesnych, pracująca seryjnie swoista agencja teatralna w której posługiwał się całym zastępem literackich pomocników zmajoryzowanych indywidualnością mistrza, sam nie mogąc sprostać zapotrzebowaniu. Nic zresztą dziwnego popyt na śmiech był zawsze duży, a koryści z tego odnosił nie tylko autor ale przede wszystkim właściciele paryskich teatrzyków. Napisał też utworów około dwustu, przewyższając jednak swą poetycką wyobraźnią, dowcipem a głównie dramaturgicznym rzemiosłem, wszystkich innych dostawców bulwarowego repertuaru. Nie wszystkie one przeżyły swego mistrza, większość miała żywot tak krótki jak okres wystawiania na paryskich scenkach, niektóre weszły jednak na stałe do repertuaru światowego jako klasyczne pozycje gatunku, a cała twórczość Labicha wywarła duży wpływ na tego rodzaju literaturę teatralną w Europie. Unieśmiertelniony pod koniec życia (zmarł w roku 1888) członkostwem Akademii Francuskiej, pozostał do dziś w Teatrze jako „najwświeższy komedopisarz drugiego cesarstwa”, jako człowiek, który „jeśli pokazywał zęby, to tylko w uśmiechu”.

I powstaje pytanie czy farsy Labicha to rzeczywiście tylko sam śmiech, czy to nie również patrząc z dystansu, groteskowa karykatura współczesnego mu mieszczaństwa, swoiście podana satyra. Sądzę że i tak można te farsy odbierać, chociaż jest to chyba skutek dopiero wtórny, pochodny paradoksalnej akcji rządzącej się jedynie logiką absurdu. Sam autor przecież, często piszący na konkretne zamówienie dyrektorów czy wykonawców, daleki był od jakiegokolwiek tendencji moralnej, sarkazmu czy krytycznego stosunku do pokazywanych przez siebie postaci, najczęściej ilustrując powiedzonko że „przeznaczeniem mężczyzny jest nosić rogi, marzeniem natomiast innemu je przyprawiać”. Przy tym wszystkim nie można go posądzać o brak ironii. W sumie był jednak oryginalnym filozofem humoru, który bawi nas nadal znakomitym rzemiosłem a jego aforystyczne powiedzonka żyją do dziś, choć często zapominamy ich autora, tak je upowszechnił teatr.

Potwierdzenie tego wszystkiego znajdujemy również w „Nadawcy 2114”, świetnej, precyzyjnie skonstruowanej farsie Labicha, aż dziwne, że nieznanego do tej pory w Polsce. Tłumaczenia i adaptacji dokonał wrocławski krytyk Józef Kelera. Zielonogórska premiera jest drugim w ogóle wystawieniem tego utworu w Polsce, po prapremierze jaka miała miejsce przed rokiem w Jeleniej Górze. Jestem przekonany że „Nadawca” zainteresują się również inne teatry, dobra farsa to towar teatralny bardzo chodliwy, a nazwisko Labicha jest nadal klasycznym już znakiem jakości.

Przedstawienie zielonogórskie reżyserowała gościnnie Wanda Laskowska, wydobywając z utworu wszystkie te cechy Labicha o których już wspominałem. Dominował więc żywioł beztroskiej zabawy na której pierwszy plan wysuwają się ko-

mediowe spięcia sytuacyjne, słowny humor dialogu, rozwieszony na wątlej akcji jak błyskotki na choince. Postawiony sobie przez reżysera cel maksymalnego rozśmieszenia widowni i dania jej okazji do dobrej zabawy, w pełni został osiągnięty i to środkami bardzo prostymi, bez uciekania się do jakichkolwiek formalnych „uwspółcześniań” na siłę. Podany kolejnej scenicznej próbie czasu Labiche i tym razem się sprawdził. Na scenie oglądamy dziewiętnastowieczny salon (ze wszystkimi oczywiście farsowymi rekwizytami z których każdy posiada swe miejsce i przeznaczenie w akcji) w którym przeżywają komedię ludzie osadzeni w konkretnym czasie a wciągnięci w perypetie wymyślone przez autora, bawią nas szczerze metodą „ułatwienia percepcji”. Jeśli mogę mieć uwagę to tylko do tempa całości. Przedstawienie premierowe nie posiadało jeszcze tego nieodzownego w każdej fazie rytmu, działającego na zasadzie dawki uderzeniowej. W tym znaczeniu brakowało przedstawieniu precyzji technicznej. Następne spektakle na pewna brak ten usuną. Wbrew pozorom każda farsa jest trudna w scenicznej realizacji, posiada poza tym również w sobie spory procent artystycznego ryzyka a na imię mu: aktorska szarża. Również „Nadawca” stwarza ku temu sporo okazji, tym bardziej że całość przedstawienia od bywa się przy nieprzerwanej reakcji widowni, na ogół czulej na sytuacyjny humor. A od szarży krótki już krok do scenicznej szmiry. Zielonogórskie przedstawienie elementów tych było pozbawione, farsowy żywioł nie poniósł wykonawców poza nakreślone przez reżysera granice.

W sztuce występuje osiem osób, z których każda działa na zasadzie części precyzyjnego komediowego mechanizmu. Każda jest potrzebna aby zabawa mogła się rozwijać bez względu na czas występowania na scenie.

Czy jest wobec tego w tej sztuce bohater specjalnie przez autora uprzywilejowany? Oczywiście jest nim jak zwykle w farsach francuskich bywa, oszukiwany przez żonę męża, w tym przypadku nie zbyt rozgarnięty pan Mortadelle. Ale są też i inni, jako że trójka posiada kilka wierzchołków. Zdzisław Grudzień w roli męża znalazł wreszcie okazję dla własnej sobie scenicznej vis comica, jeszcze raz udawadniając, że wśród swych szerokiej możliwości aktorskich, rolę komediową zajmują miejsce czolowe. W roli pana Mortadelle był poprostu w każdym calu komiczny i to komizmem wpływał na całą postać bez jakiegokolwiek aktorskiego przymusu czy uciekania się do pomocniczych gier. Postać w całym przedstawieniu bezsprzecznie najlepsza aktorsko.

Krystyna Horodyńska w roli wiarołomnej żony Narcyzy, zaproponowała nieco inne „podejście” do postaci, bardziej stylizowane pod farsę niż wypływające z jej żywiołu. Wprowadzony w ten sposób przez aktorkę świadomy dystans do odwarzanej postaci, to celowe zmużnienie oka w stronę widowni, że przecież tylko się bawimy, nie wiem czy było temu przedstawieniu aż tak potrzebne. W roli tego trzeciego wystąpił z powodzeniem Czesław Kordus, proponując postać kochanka w wersji lirycznej. Co prawda pierwszy akt nieco temu przeczył, w sumie jednak taka koncepcja okazała się słuszną. Włodzimierz Kaniowski jako były przyjaciel byłej pani domu, również ciekawy i z komediowym zacięciem. Ireneusz Karamon jako sługa „rodem ze wsi”, chyba do granic możliwości wykorzystał ładunek humoru tkwiący w postaci sprytnego służącego. Gdyby ją jednak przekroczył, byłoby już źle. Chrabąszczem w spodniach można bawić bardzo długo, ale po co. Pełną temperamentu pokojówką była Bołósława Fafińska. W pozostałych rolach Ernestynki i Lizetki wystąpiły Anna Korzenińska i Barbara Jedraszak.

Autorką scenografii do sztuki, uwzględniająca również jej objazdowy charakter, była Zofia Pietrusińska.

Tajemniczego tytułu sztuki „Nadawca 2114” nie wyjaśniam, niech to będzie dodatkową zachętą do jej obejrzenia.

AMI
Fot. Cz. Ł.